

RADOM, 3 GRUDNIA 1981

SOLIDARNOŚĆ W PRZEDEDNIU WOJNY

KAROL MODZELEWSKI

Bezpośrednim powodem, który skłonił mnie do napisania tych uwag¹, była wypowiedź red. Andrzeja Micewskiego. 28 października 1984 r. w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej wygłosił on prelekcję pt. „Testament duchowy Kardynała Wyszyńskiego”. W trakcie dyskusji zapytano prelegenta m.in. o to, czy prymas Glemp orientował się w zamiarze wprowadzenia stanu wojennego, a także o to, czy doszłoby do stanu wojennego, gdyby żył prymas Wyszyński. Odpowiedź red. Micewskiego wzbudziła swego rodzaju sensację. Cytuję ją według nagrania magnetofonowego, gdyż kasety z tym nagraniem krążą po kraju, a wypowiedź uzyskuje przez to obieg publiczny:

„Na pierwsze pytanie mogę odpowiedzieć szczerze, ponieważ byłem tym człowiekiem, który na jakieś trzy tygodnie przed wprowadzeniem stanu wojennego dowiedział się, że coś podobnego może nastąpić, i oczywiście w nocy pojechałem do prymasa i go o tym

¹ Artykuł, napisany wiosną 1985 r. dla kwartalnika „Krytyka”, ukazał się w nr 21 tego pisma (Warszawa 1986, s. 43–57) oraz w nr 12 „Obecności” (Wrocław 1985, s. 33–50). Wywołał on polemikę Andrzeja Micewskiego (*Kościół ostrzegał Solidarność*), zamieszczonej w „Znakach Czasu” (1987, nr 7/3) i przedrukowanej przez „Politykę” (1987, nr 46). W polemice Andrzej Micewski zajął się tylko tym, co wiązało się z nim samym i jego prawdziwością. Odpowiedź nie wydaje mi się więc potrzebna. Ograniczam się do umieszczenia niżej ważniejszych informacji i twierdzeń zawartych w artykule *Kościół ostrzegał Solidarność* oraz kilku słów komentarza. Na baczność uwagę zasługuje natomiast wywiad z płk. Ryszardem Kuklińskim w nr 4/1987 paryskiej „Kultury”. Brak mi wystarczających kompetencji do przeprowadzenia krytycznego rozbioru tego źródła. Ograniczam się do jednej sprawy. Tekst Ryszarda Kuklińskiego zawiera sugestię (ale nie stwierdzenie!), jakoby przywódcy Solidarności znali szczegóły planowanego stanu wojennego, a nawet kryptonim tej operacji („Wiosna”) i listy internowanych. Według płk. Kuklińskiego twierdzenie takie wysunąć miał gen. Kiszczak, uzasadniając potrzebę roztoczenia przez MSW ściślejszej kontroli nad uczestnikami sztabowych przygotowań (a więc może nie całkiem bezinteresownie). Ze swej strony mogę powiedzieć ze stuprocentową pewnością, że informacje takie nigdy do mnie nie dotarły. Trudno też zaprzeczyć, że nocą 13 XII 1981 r. przywódcy Solidarności dali się zaskoczyć w sposób, który dowodzi całkowitej nieznajomości operacyjnych planów stanu wojennego. Znając dość dobrze stosunki w kierownictwie związku, jestem przekonany, że tajne informacje tego typu, udostępnione bodaj jednej czy dwom osobom z tego grona, w ciągu najdalej tygodnia nie byłyby już tajemnicą dla pozostałych. Moim zdaniem Ryszard Kukliński informował tylko Amerykanów, a obawy politycznej natury powstrzymywały rząd Stanów Zjednoczonych przed przekazaniem kierownictwu Solidarności informacji uzyskanych od Kuklińskiego.

zawiadomieniem². Spowodowało to serię rozmów ks. prymasa – w niektórych uczestniczyłem, w niektórych nie uczestniczyłem – z p. Wątesą, doradcami i kierownictwem Solidarności. Czyli że Kościół nie tylko był uprzedzony, ale w gruncie rzeczy nikt mu nie zakazał informować kierownictwa związku³. Natomiast związek był przekonany o swojej sile i o słabości rządu i wydaje mi się, że to przesądziło, iż uważał, że prymas i jego doradcy są ludźmi słabymi [b.n.p.t.]. Naprawdę poważna rzecz, no ale, proszę państwa, ja muszę powiedzieć, że nawet gdyby przywódcy Solidarności wtedy już wzięli poważnie nasze ostrzeżenia, to było bardzo trudno pokierować w ostatniej chwili 9,5-milionowym ruchem społecznym. Nie chcę tu nikogo usprawiedliwiać. Uważam, że dużo wcześniej należało wziąć pod uwagę rady kard. Wyszyńskiego, który mówił o polityce małych kroków, o stawianiu żądań czysto związkowych, o odkładaniu pewnych żądań na termin późniejszy – wszystko to nawet w mojej książce jest opisane. Natomiast w tej ostatniej chwili, w tych ostatnich dniach, że tak powiem – no, boję się, że przywódcy, którzy by się cofnęli, mogli być bardzo łatwo zdezakwowani przez te milionowe masy. Sytuacja była rzeczywiście dramatyczna. Mogę tylko powiedzieć, że Kościół spełnił swój obowiązek do końca. Znaczący – była taka rozmowa na 3 czy 4 dni przed stanem wojennym, kiedy prymas dosłownie podniósł głos i mówił do przedstawicieli Solidarności: »Panowie, przekroczyliście prawa dane wam przez świat pracy«. Ja tego jeszcze dziś nie mogę ogłosić drukiem, co wiem, ale były to dramatyczne rozmowy i jedno mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że Kościół zrobił wszystko, co było możliwe.

A teraz, jeśli chodzi o to gdybanie: ja myślę, że gdyby żył kard. Wyszyński, sprawy może by się troszeczkę

jeszcze przewlekły. Natomiast rzeczy się działy w skali świata podzielonego na dwa bloki i w skali jednego z tych dwóch bloków. W związku z tym nawet tak wybitny człowiek jak kard. Wyszyński najprawdopodobniej nie mógłby przesądzić innego wyniku. Dziękuję”.

Pod osłoną Sejmu czy pod osłoną nocy?

Nie zamierzam ograniczać się do spraw poruszonych przez red. Micewskiego ani konstruować artykułu jako polemiki z jego wypowiedzią. Na samym początku trzeba jednak zwrócić uwagę na dwuznaczność sformułowania: „że coś podobnego może nastąpić”. Zamiar wprowadzenia stanu wyjątkowego pod nazwą nadzwyczajnych uprawnień dla rządu był przecież publicznie znany. IV i VI plenum KC zalecały wniesienie projektu takiej ustawy do Sejmu. Od przełomu listopada i grudnia kierownictwo związku traktowało tę groźbę bardzo poważnie. Treść ustawy o uprawnieniach nadzwyczajnych utrzymywana była w tajemnicy, ale na początku grudnia do przywódców Solidarności dotarły niedyskrecje, a wkrótce pełny tekst projektowanej regulacji prawnej. Była to łagodniejsza i z góry ograniczona w czasie wersja dekretu o stanie wojennym. Najważniejsza różnica polegała jednak nie na treści przepisów, lecz na sposobie wprowadzenia ich w życie. Ustawa o uprawnieniach nadzwyczajnych zakładała drogę konstytucyjną, a więc uchwalenie regulacji prawnej przez Sejm. Była to droga zgodna z legalizmem komunistycznej władzy, bo oparta na uchwałach KC i dopuszczająca udział FJN-owskich ugrupowań w sejmowej debacie i decyzji. Dawało to Solidarności, Kościołowi, a także tym grupom w Sejmie i w samej partii, które były przeciwne siłowemu rozwiązaniu, możliwość przeciwdziałania projekto-

² W artykule *Kościół ostrzegał Solidarność* Andrzej Micewski wyjaśnił bliżej, czego się wówczas dowiedział: „W połowie listopada 1981 r. usłyszałem od kogoś z kierowniczych kół PZPR, że służbę wojskową w normalnych warunkach można przedłużyć poborowym tylko jeden raz, więc należy się spodziewać szybkich decyzji. Zawiadomilem o tym Ks. Prymasa Glempa...”. Wątpliwe, czy przy tej okazji budzono prymasa w nocy; było to raczej gawędziarskie ubarwienie, które miało wskazywać na zażyłość prelegenta z prymasem.

³ A. Micewski, *Kościół ostrzegał Solidarność*: „Alarmowałem Księdza Prymasa coraz bardziej natarczywie. Ze strony Kościoła zachowano jednak daleko idącą ostrożność, bo nikomu z nas [zaimkę „my” oznacza tu hierarchię kościelną] nie przyszło do głowy rozwiązanie w postaci – stanu wojennego [...] Kościół do końca nie znał pełnej prawdy o tym, co zamierza rząd”.

wi stanu wyjątkowego. Nawet gdyby nie udało się go zablokować, związek zyskiwał czas i sposobność do przygotowania skuteczniejszej samoobrony.

Tymczasem stan wojenny wprowadzono nie pod osłoną Sejmu, lecz pod osłoną nocy. Ominięto procedurę konstytucyjną, zastępując w czasie trwania sesji parlamentarnej ustawę dekretem. „Sojusznicze” ugrupowania katolickie zawieszono, pozostałe zaś stronnictwa, Sejm, a nawet Biuro Polityczne KC postawiono przed faktem dokonanym. Oznaczało to, że zamach na Solidarność łączy się z faktycznym przejęciem władzy przez wojsko, co naruszyło wewnętrzny legalizm systemu i nadało akcji WRON formy charakterystyczne dla zamachu stanu (zajęcie rozgłośni radiowych i TV, central telefonicznych i urzędów pocztowych, zablokowanie łączności telefonicznej i teleksowej, zawieszenie oficjalnie wydawanych czasopism itd.).

Kierownictwo Solidarności podjęło działania mające zapobiec uchwaleniu ustawy o uprawnieniach nadzwyczajnych, a w razie jej przegłosowania i wprowadzenia w życie – doprowadzić do odwołania stanu wyjątkowego. Znalazło to wyraz w soleckiej* uchwale Prezydium KK z 2 grudnia, stanowisku radomskim z 3 grudnia oraz nieznanymi już ogółowi uchwałach KK z 12 grudnia 1981 r. Nie ulega natomiast wątpliwości, że zamach przeprowadzony nocą z 12 na 13 grudnia zaskoczył władze Solidarności. Związek nie był przygotowany na taką ewentualność, chociaż przeprowadzał mobilizację do walki przeciw ustawie o stanie wyjątkowym. WRON z powodzeniem wykorzystała czynnik zaskoczenia.

Jeżeli informacje uzyskane przez red. Micewskiego i przekazane prymasowi dotyczyły groźby przeforsowania w Sejmie i wprowadzenia stanu wyjątkowego, to ich znaczenie było ograniczone: byłyby potwierdzeniem rozeznania, jakie miała hierarchia kościelna i kierownictwo związku. Gdyby jednak dowiedział się

on o planowanym zamachu wojskowym, który opierał się przecież na innym scenariuszu i miał inne następstwa dla władzy i społeczeństwa, to nasuwa się parę istotnych pytań. Pewne niedowierzanie budzić mogłoby fakt, że Andrzej Micewski na trzy tygodnie przed stanem wojennym uzyskał wiadomość, która do ostatniej chwili pozostawała tajemnicą dla niektórych członków Biura Politycznego i Sekretariatu KC⁴. Przede wszystkim jednak zdziwienie budziłoby niewątpliwie zaskoczenie władz Solidarności. Czy jest możliwe, by przywódcy związku zupełnie zlekceważyli ostrzeżenie prymasa w tej sprawie? Czy jest do pomyślenia, by prymas, dysponując informacją takiej wagi, nie przekazał jej kierownictwu związku? W rzeczywistości chodzi tu o nieporozumienie wywołane wieloznacznym sformułowaniem. Wymaga ono wyjaśnienia, gdyż wbrew intencji red. Micewskiego mogłoby rzucić cień na hierarchię kościelną i na przywódców Solidarności. Podejmuję się tego wyjaśnienia m.in. dlatego, że w odróżnieniu od red. Micewskiego uczestniczyłem w spotkaniu prymasa z Lechem Wałęsą i kilkoma działaczami KK 7 grudnia 1981 r.

Nie ograniczam się jednak do tej sprawy. Polityka władz Solidarności w ostatnich tygodniach przed stanem wojennym jest najmniej znanym, a przecież kluczowym fragmentem 16-miesięcznej historii legalnego działania związku. Dokumenty z tych dni są przeważnie nieznanymi lub – jak dyskusja radomska – znane w wersji przemyślnie sfalszowanej. W rezultacie obraz Solidarności w ostatnich dniach przed wojną jest w świadomości społecznej zmistyfikowany. Miejsce brakujących informacji zajmują mniej lub bardziej gołostowne oceny, plotki i legendy. Przyczynia się do tego także gra politycznych interesów, urazów i ambicji – nie tylko przecież po stronie rządowej. Wśród namiętności i manipulacji świadomością zbiorową warto starać się ocalić wiedzę o jednym z najistotniejszych momentów współczesnej historii Polski.

* Tj. podjętej podczas posiedzenia odbywającego się w hotelu Solec w Warszawie (red.).

⁴ A. Micewski, *Kościół ostrzegął Solidarność...*, zareagował na te (może zbyt oględne) wyrazy powątpiewania słowami: „Tylko Modzelewski może przypuszczać, że politycy tak się odstawiają”.

Obok publikacji dokumentów mogą temu posłużyć relacje bezpośrednich uczestników wydarzeń.

Wiedza moja jest rzecz jasna fragmentaryczna, gdyż wiąże się bezpośrednio z tym, co sam robiłem i w czym brałem udział. Nadto jako jeden z siedmiu członków KK oskarżonych o spisek w celu obalenia ustroju miałem możliwość jesienią 1983 r. przestudiować włączone do akt śledztwa stenogramy posiedzeń władz związkowych w Solcu, Radomiu i Gdańsku (2, 3 i 11–12 grudnia 1981). (...)

Moja relacja o tych wydarzeniach nie może pretendować do bezstronności, gdyż sam byłem w nich stroną, co w sposób nieunikniony wpływa na moje rozumienie faktów. Nie stronię też od szerszych interpretacji, wykraczających poza ramy suchego opisu zdarzeń. Myślę jednak, że mimo niemożliwego do wyeliminowania wpływu osobistych doświadczeń i zaangażowania na sposób widzenia opisywanych wydarzeń mogę wnieść do wiedzy o nich trochę nieznaną ogółowi, a przecież istotnych informacji.

Dużo wcześniej...

Nie ulega wątpliwości, że Kościół wywierał miarkujący wpływ na politykę kierownictwa związku. Pomijam kwestię rad prymasa Wyszyńskiego, gdyż znam tylko jego wypowiedź z marca 1981 r. Sugerował on, by rozłożyć w czasie realizację postulatów bydgoskich, co dotyczyło konkretnego konfliktu i nie stanowiło rozbudowanej recepty na całą działalność związku. Mam wrażenie, że zmarły prymas unikał narzucania takiej recepty, nie czuję się jednak w tej sprawie kompetentny. Często natomiast spotykałem się ze strony intelektualistów obserwujących Solidarność z ubocza z niezrozumieniem tego masowego ruchu. Związek ten budowały setki tysięcy i miliony ludzi, którzy działali z własnej inicjatywy i nigdy nie pozwolili sobie inicjatywy odebrać. Dlatego aparatowi partyjnemu nie udało się odebrać ruchowi niezależności – i dlatego również przywódcy związku nie mogli arbitralnie kręcić sterem. Nie sposób przyrównać ich do szachisty, który przedstawia drewniane figury na szachownicy. Próby narzucenia przez kierownictwo Solidarności

rozwiązań zbyt ugodowych, nieznajdujących zrozumienia i aprobaty członków, przynosiły odwrotne skutki: z jednej strony frustrację i radykalizację załóg oraz aktywu związkowego, z drugiej zaś usztywnienie polityki rządu, który liczył na rozłam między ustępliwym kierownictwem a „radykałami” i widział w tym szansę „odwrócenia biegu wydarzeń”. Dlatego w momentach, gdy KK nie potrafiła zaoferować społeczeństwu zrozumiałej i akceptowanej strategii, przywódcy związku tracili kontrolę nad sytuacją. Występowały wówczas groźne spiętrzenia lokalnych i regionalnych konfliktów, które związek opanowywał z najwyższym trudem i ryzykiem.

Los posierpniowej Polski zależał od tego, czy uda się pogodzić realia geopolityczne, które wymagały pozostawienia władzy państwowej w rękach komunistów, z realiami społecznymi, na które składały się aspiracje, postawy i niezależna działalność milionów Polaków. Było to nie do pomyślenia bez zmiany systemu sprawowania władzy, choćby dlatego, że porozumienie gdańskie podcięło ten system u podstaw: aparat partyjny stracił kontrolę nad społeczeństwem, jego organizacjami i działaniami. Administracja państwowa była wprawdzie po staremu podporządkowana całkowicie ośrodkom dyspozycyjnym PZPR, ale każda jej decyzja mogła natrafić na skuteczne przeciwdziałanie zorganizowane w niezależnych związkach społeczeństwa. Sytuacja taka była na dłuższą metę nie do utrzymania, ponieważ prowadziła do gruntownej dezorganizacji państwa i pogłębienia kryzysu gospodarczego.

Warunkiem trwałego współistnienia komunistycznej władzy z niezależnym ruchem związkowym, przy znacznych swobodach obywatelskich, była więc demokratyzacja państwa. Względy geopolityczne wykluczały demokrację parlamentarną na wzór zachodni. Wolne wybory do Sejmu przekreśliłyby legalne podstawy władzy PZPR, będącej dla Moskwy jedynym wiarygodnym gwarantem jej interesów w Polsce. Na szczeblu centralnym w grę wchodzić mogło tylko zastąpienie polityki komenderowania przez zinstytucjonalizowane formy uzgadniania kluczowych decyzji gospodarczych, na niższych zaś szczeblach przyzna-

nie praw decyzyjnych w ramach reformy gospodarczej demokratycznie wybranym samorządom pracowniczym i terytorialnym. Program taki Solidarność sformułowała stopniowo w ciągu drugiej połowy 1981 r. KC i rząd uznały go za zamach na władzę. Czy związek mógł powstrzymać się od wysunięcia tego programu i innych żądań politycznych, jak dostęp do środków masowego przekazu i sprawa praworządności?

Do wiosny 1981 r. Solidarność unikała angażowania się w sprawę reformy, pozostawiając inicjatywę w tej dziedzinie władzom państwowym. Władze te jednak pozostawały w defensywie, podejmując raz po raz nieskuteczne, a w efekcie destabilizujące próby „odwrócenia biegu wydarzeń”. Struktury poziome w partii okazały się zbyt słabą grupą nacisku, a na IX zjeździe [PZPR] poniosły klęskę. W kierownictwie PZPR niewielu było ludzi skłonnych pogodzić się z trwałym istnieniem niezależnego ruchu związkowego i opowiadających się za dostosowaniem sposobu rządzenia do zmienionej sytuacji społecznej. Również oni ponieśli na IX zjeździe porażkę, a stan wojenny zmiotł ich ostatecznie. Skuteczniejsze, bo wspierane z Moskwy, były naciski tzw. betonu, który oskarżał [Stanisława] Kanię o kapitulancтво. Najbardziej miarodajne elementy rządzącej ekipy traktowały porozumienia sierpniowe jako „pokój brzeski”, tj. wymuszony i prowizoryczny pakt z kontrrewolucją, którą należy zlikwidować, gdy tylko uda się zmienić układ sił. Liczono na osiągnięcie tego celu bądź to drogą polityczną, poddając stopniowo struktury związku „kierowniczej roli partii” przez naciski, wywoływanie w Solidarności podziałów i stosowanie taktyki salami – bądź też drogą przemocy, ale bez uciekania się do bezpośredniej interwencji ZSRR. Ten ostatni wariant najbardziej chyba odpowiadał radzieckim postulatom, ale wymagał czasu na przygotowanie wojskowe i na odpowiednią grę polityczną osłabiającą zdolności ruchu społecznego do samoobrony. Moskwa nagliła, uważając długotrwałe istnienie Solidarności za groźbę dla innych krajów obozu, ale też wolała uniknąć interwencji.

Taki układ sił po stronie władzy nie dawał wielkich szans polityce współpracy z niezależnym partnerem

w celu wyprowadzenia kraju z kryzysu. Od września 1980 do marca 1981 r. strona rządowa usiłowała bezskutecznie realizować swoje zamiary metodą przepychanki, wszczynając serię konfliktów ze związkiem, a następnie rejterując pod groźbą ogólnopolskiego strajku. Rezultatem było ugruntowanie niezależności, wzrost faktycznej siły związku i wielkie poczucie siły w jego szeregach. Kolejne konflikty zmuszały też Solidarność do zajęcia się sprawami politycznymi. W kryzysie rejestracyjnym strona rządowa uczyniła przedmiotem sporu rolę PZPR w posierpniowej Polsce; sprawa [Jana] Naroźniaka i wydarzenia bydgoskie wprowadziły do postulatów związku problem praworządności; rola TV w konflikcie o wolne soboty, w sprawie bydgoskiej czy w czasie hecy o rzekome zerwanie rozmów 6 sierpnia 1981 r. nadała szczególną rangę żądaniu dostępu do środków masowego przekazu.

Przepychanka między rządem a Solidarnością zadała ciężki cios administracyjnej sprawności państwa. Wojewodowie i dyrektorzy, popychani odgórnymi poleceniami do kolejnych starć ze związkiem, znaleźli się między młotem a kowadłem: to oni płacili za każdym razem koszty rejterady naczelnych władz politycznych. Pod naciskiem Solidarności urzędnicy administracji państwowej i gospodarczej tracili stołki za to, że zbyt gorliwie wykonywali instrukcje swojej zwierzchności. Wisiąca też nad nimi groźba rozliczeń za korupcję i niegospodarność, inicjowanych przez zakładowe i lokalne ogniwa niezależnego ruchu związkowego. Zasady podległości partyjnym centrom dyspozycji politycznej nie zmieniły się, ale w zderzeniu ze zmienioną rzeczywistością społeczną nie wytrzymały próby życia. W obawie przed zagrożeniem z obu stron zanikała zdolność administracji do działania. Latem 1981 r. dyrektor zjednoczenia Bumar oświadczył publicznie, że dotychczasowy system zarządzania gospodarką przestał istnieć, a żaden nowy nie powstał. Można to śmiało odnieść do całokształtu organizatorskich funkcji państwa. Jedynie jego funkcje represyjne, oparte na dyspozycyjności kadry policyjnej i wojskowej, nie uległy w zasadzie rozchwianiu. Jaruzelski mógł się na to powołać, wprowadzając jesienią 1981 r. do akcji wojskowe grupy

operacyjne. Kryzys państwa walnie przyczynił się do zaostrzenia kryzysu gospodarki. W porównaniu z tym czynnikiem straty czasu pracy spowodowane bezpośrednio strajkami miały znikomą wagę: w skali 1981 r. (do wybuchu wojny) nie przekroczyły one 6 godzin [na jednego zatrudnionego].

Ci, co zarzucają Solidarności, że nie ograniczyła się do żądań czysto związkowych, operują eufemizmem lub nie wiedzą, co mówią. Postawa czysto związkowa polegałaby na żądaniu dalszego wzrostu płac i pełnego zaopatrzenia rynku, korzystniejszych układów zbiorowych itp., bez oglądania się na problemy gospodarcze, z którymi boryka się nasz wspólny pracodawca. W warunkach 1981 r. byłaby to najkrótsza droga do konfrontacji.

Przywódcy związku rozumieli to. Poprzestano na wywalczeniu „wałęsówki” zgodnie z punktem 8 porozumienia gdańskiego i na kompromisowym, skromniejszym od jastrzębskich ustaleń rozstrzygnięciu sporu o wolne soboty. KKP dość skutecznie powstrzymała dalsze roszczenia ekonomiczne mimo wzrostu kosztów utrzymania i pogarszającego się zaopatrzenia. Kierownictwo Solidarności nie ukrywało, że wyjście z kryzysu wymagać będzie akceptowanej przez ruch związkowy obniżki stopy życiowej. Warunkiem zgody na wyrzeczenia było jednak stworzenie instytucjonalnych gwarancji, że rezultaty wyrzeczeń nie zostaną po raz kolejny zmarnowane przez niesprawny system i niekontrolowaną władzę. Bez takich gwarancji program wyrzeczeń nie miał w społeczeństwie, a więc i w Solidarności, żadnych szans. Niezbędnym dopełnieniem odpowiedzialnej polityki związku w sprawach społeczno-gospodarczych był postulat samorządowej reformy zarządzania gospodarką i rządu państwem. Wymagało to złamania nomenklatury w zakładach (sprawa powoływania i odwoływania dyrektorów) i połączenia reformy gospodarczej z ustanowieniem autentycznego samorządu terytorialnego. Na szczeblu ogólnokrajowym Społeczna Rada Gospodarki Narodowej, a w dalszej perspektywie Izba Pracy przy Sejmie – miały stworzyć forum dla uzgadniania z rządem kluczowych decyzji społeczno-gospodarczych. Chodziło o wyeli-

minowanie niszczącej przepychanki i realizowanie społecznych interesów raczej w drodze dialogu niż przez stosowanie weta strajkowego. Warto zauważyć, że komitet [Czesława] Bobrowskiego przy Radzie Ministrów i Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie są pozbawionymi kompetencji i reprezentatywności replikami instytucji, których powołania domagała się Solidarność.

Projekty Sieci zostały opracowane wczesną wiosną, ale dopiero na przełomie lipca i sierpnia 1981 r. KKP uczyniła reformę gospodarczą i samorząd oficjalnym hasłem związku. Stało się to pod bezpośrednią presją wydarzeń. Załamanie rynku żywnościowego i obciążenie od 1 sierpnia przydziałów kartkowych postawiło władze Solidarności wobec wielkiej fali wzburzenia załóg, na którą trzeba było zareagować. Spektakularne akcje w rodzaju marszu głodowego w Łodzi czy blokady warszawskiego ronda nie wystarczały do skanalizowania wybuchowych nastrojów. Związek miał do wyboru: podjąć walkę strajkową pod hasłem poprawy zaopatrzenia, co wobec braku żywności równałoby się próbie obalenia rządu, lub wskazać społeczeństwu inną perspektywę. Otworzyło ją hasło samorządowej przebudowy systemu. Klasycznym przykładem jest Wrocław, gdzie wysunięcie tego hasła pozwoliło zarządowi regionu powstrzymać w zarodku strajkową reakcję załóg na zmniejszenie przydziałów kartkowych. Aby uniknąć bezpośredniej konfrontacji na tle zaopatrzenia w żywność, związek musiał przenieść ją na płaszczyznę walki o demokratyzację sposobu sprawowania rządów. Owocem tego wyboru stał się program Rzeczypospolitej samorządnej. Pozwolił on pohamować ślepą eksplozję niezadowolenia, ponieważ mimo ograniczeń podyktowanych względami geopolitycznymi wyrażał polityczne aspiracje Polaków.

W ramach Solidarności wyrażano też aspiracje dalej idące. Jesienią 1981 r. w zakładowych i lokalnych ogniwach związku dawały się odczuć tendencje do odrzucania samoograniczeń (hasła przedterminowych wyborów do Sejmu, usunięcia z konstytucji zapisu o kierowniczej roli PZRP, dymisji rządu, „wyprowadzenia” partii z zakładów). Żądania te nie zyskały aprobaty kierownictwa związku i nie stały się

drogowskazem jego polityki. Platformą Solidarności pozostała do 13 grudnia ograniczona demokratyzacja systemu, pozostawiająca ster rządów w rękach komunistów.

Dla czynników rządowych była to jednak otwarta kontrrewolucja, ponieważ nie zamierzały one wyrzec się komenderowania wszystkimi ogniwami gospodarki i życia publicznego. W takiej koncepcji władzy nie było miejsca na trwałe współistnienie z niezależnym związkiem. Gdy IX zjazd partii rozstrzygnął jej wewnętrzne rozgrywki, a I zjazd Solidarności ostatecznie pogrzebał rachuby na odzyskanie kontroli PZPR nad ruchem związkowym, naczelnym celem polityki rządu stało się przygotowanie siłowej konfrontacji.

Nie wierzę w fatum, na mocy którego każda próba demokratyzacji „realnego socjalizmu” jest skazana na zdławienie przemocą. Nie uważam również, że warunkiem istotnych zmian w Polsce jest rozwiązanie Związku Radzieckiego i że hasło takie winno być abecadłem polskiej polityki. Myślę jednak, że Solidarność musiała wysunąć program reform samorządowych, ponieważ sytuacja w Polsce roku 1981 nie dawała jej po prostu innego wyboru.

Konfrontacja

Groźba stanu wyjątkowego towarzyszyła wszystkim poważniejszym konfliktom między Solidarnością a rządem. 9 listopada 1980 r. otrzymałem po raz pierwszy nieoficjalną wiadomość, że władze postanowiły uprzedzić akcję strajkową związku zmasowanym uderzeniem policyjnym. W kryzysie bydgoskim strona rządowa otwarcie zapowiedziała, że na strajk generalny odpowie stanem wyjątkowym. Nie ulega wątpliwości, że poczyniono wówczas przygotowania wojskowe. Rząd zdecydował się na prestiżowe ustępstwo, ponieważ strajk ostrzegawczy z 27 marca wykazał powszechną determinację załóg, a związki branżowe i podstawowe organizacje partyjne stanęły obok Solidarności. Kierownictwo PZPR znalazło się w tak głębokiej izolacji politycznej, że przepro-

wadzenie stanu wojennego wymagałoby prawdopodobnie użycia jednostek radzieckich. Kierownictwo Solidarności okazało ustępliwość z obawy przed obcą interwencją. Głównym efektem było odłożenie konfrontacji do lepszych (dla rządu) czasów.

Gdzieś w czerwcu 1981 r. do MKZ Wrocław dotarła znów poufna wiadomość, że przygotowano szczegółowe instrukcje dla administracji państwowej na wypadek stanu wyjątkowego. Przeciaki o zamiarze jego wprowadzenia, a także otwarte pogroźki w oświadczeniu Biura Politycznego [KC PZPR] oraz w wypowiedziach Jaruzelskiego i Rakowskiego pojawiły się ponownie w okresie I zjazdu Solidarności. Wiadomo, że zamiarom konfrontacyjnym przeciwstawiły się wówczas publicznie ZSL, SD, PAX i PZKS*, a wewnątrz partii zaprotestowała część sekretarzy wojewódzkich i aktywu.

Fałszywe alarmy osłabiały czujność działaczy związkowych, chociaż gra polityczna rządu od początku sierpnia 1981 r. służyła przygotowaniu stanu wojennego. Lokalne ognia związku wciągano w konflikty tak sprowokowane, by ich sens był dla społeczeństwa niejasny lub wątpliwy. Jątrzące kampanie w środkach masowego przekazu zmierzały do dezorientacji społeczeństwa i wywołania w nim podziałów. Powodowało to radykalizację aktywu związkowego i młodych robotników, ale spora część społeczeństwa była zmęczona kryzysem i nieustannymi konfliktami.

Treść rozmów Jaruzelski – Głemp – Wałęsa z początku listopada nie została nigdy ujawniona. Przepuszczalnie poprzestano na ogólnikach. Spotkanie to wywołało wielkie nadzieje, że porozumienie narodowe jest w zasięgu ręki i da się osiągnąć przy stole rokowań. Był to optymizm bez pokrycia. Negocjacje rozpoczęte po tym spotkaniu okazały się grą pozorów. Rząd odmówił dyskusji nad dostępem Solidarności do środków masowego przekazu i nad samorządem terytorialnym, a decyzje, które przesądzały sprawę reformy gospodarczej i obniżkę stopy życiowej, podjął za plecami związkowych negocjatorów. Rozmowy

*Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, Stowarzyszenie PAX, Polski Związek Kulturalno-Społeczny (red.).

prowadzono po to, by podtrzymać złudzenie, a w momencie nieuchronnego fiaska wykorzystać zawiedzione nadzieje społeczeństwa przeciw Solidarności, obarczając ją winą za zaprzepaszczenie szans porozumienia narodowego.

Wybieg ten odegrał w przygotowaniach do stanu wojennego istotną rolę, gdyż zdolność związku do obrony własnego istnienia zależała głównie od tego, czy miliony członków Solidarności są świadome zagrożenia. Polityka informacyjna związku ułatwiała tę grę rządu. A że do 2 grudnia 1981 r. robiono dobrą minę do złej gry, wskutek czego przerwanie rozmów zaskoczyło społeczeństwo. Odpowiedzialność za to spoczywa przede wszystkim na ówczesnym rzeczniku prasowym KK – Marku Brunne. Ale ponosi ją także kierownictwo związku. Dało się ono zwieść nadziejom na skuteczność tajnej dyplomacji, która okazała się tylko zastoną dymną dla czotgów.

Uchwała IV plenum KC, a następnie upadek Kani i skupienie potrójnej władzy w rękach Jaruzelskiego nie zaalarmowały jeszcze przywódców Solidarności. VI plenum i złożenie do Sejmu projektu ustawy o uprawnieniach nadzwyczajnych potraktowano już z całą powagą. Przyczyniły się do tego decyzje gospodarcze. 27 listopada 1981 r. oznajmiono zaskoczonym negocjatorom związkowym, że dalsza dyskusja nad zasadami funkcjonowania przedsiębiorstw w 1982 r. jest bezprzedmiotowa, bo rząd opracował nowy projekt prowizorium systemowego i za dwa dni przegłosuje go jako uchwałę Rady Ministrów, omijając zarówno konsultacje z ruchem zawodowym, jak też Sejm.

Oznaczało to wprowadzenie z początkiem 1982 r. samofinansowania bez samodzielności i samorządności. Wraz z prowizorium miała wejść w życie opracowana przez min. [Zdzisława] Krasińskiego bezprecedensowa podwyżka cen urzędowych; zapowiedziano też kolejne zmniejszenie kartkowych przydziałów żywności. Jednocześnie mechanizm samofinansowania przy obciążeniu przedsiębiorstw ogromnymi podatkami (głównie na FAZ) musiał spowodować galopujące podwyżki cen umownych; inaczej przedsiębiorstwa musiałyby bankrutować lub obniżyć płace. Wszystko to przeprowadzono wkrótce pod osłoną stanu wojen-

nego, obniżając za jednym zamachem płace realne o 1/4 – ale postanowiono to już w końcu listopada. Dla przywódców związku było jasne, że taką obniżkę stopy życiowej można przeprowadzić pod osłoną Solidarności lub pod osłoną armat. Wobec odrzucenia wszystkich postulatów związku w sprawie reform osłona ze strony związku nie wchodziła w rachubę. Stało się więc jasne, że rząd naprawdę postanowił użyć armat. Szturm ZOMO na szkołę oficerów pożarnictwa w Warszawie potwierdził tę diagnozę.

Wszyscy byliśmy przekonani, że stan wyjątkowy musi być poprzedzony uchwaleniem odpowiedniej regulacji prawnej przez Sejm. Zaleciło to KC, zabiegał o to rząd, a nasi doradcy prawni tłumaczyli, że nie ma innej możliwości w czasie trwania sesji sejmowej. Projekt ustawy o uprawnieniach nadzwyczajnych przewidywał zakaz strajków pod karą więzienia, militaryzację przedsiębiorstw, z odpowiedzialnością przed sądem wojskowym osób cywilnych we wszelkich sprawach politycznych i w przypadkach naruszenia przepisów porządkowych ustawy. Nie przewidziano formalnego zawieszenia związków zawodowych, ale zakaz zgromadzeń obejmował zebrania związkowe, a zakaz druku bez uprzedniej zgody władz uniemożliwiał publikację wewnątrzwiązkowych biuletynów, komunikatów i ogłoszeń. KK uzyskała ten projekt i postanowiła go ujawnić. Został on wydrukowany 12 grudnia w Gdańsku pod demaskatorskim, jak się nam wówczas zdawało, tytułem *Kto dąży do konfrontacji?*. Stan wojenny sprawił, że ten druk nie ujrzał światła dziennego, a jednocześnie stracił aktualność.

Dziś skłonny jestem przypuszczać, że projekt uprawnień nadzwyczajnych był ostatnią próbą narzucenia Solidarności dyktatu. Kto liczył wbrew oczywistości, że Wałęsa i Prezydium KK za parę miejsc we Froncie Porozumienia Narodowego, gdzieś między SD a PAX, zaakceptują fakty dokonane: prowizorium systemowe, przekreślenie reformy i bezprzykładną obniżkę stopy życiowej. Oznaczałoby to nałożenie Solidarności obroży, a ponieważ porzucenie programu związku i podwyżki cen wywołałyby niechybnie sprzeciw działaczy i falę strajków, przeto Solidarność wciągnięta do Frontu Porozumienia [Narodowego]

musiałyby zaakceptować także uprawnienia nadzwyczajne i ich stosowanie przeciw opornym.

Dla Wałęsy, jego najbliższych współpracowników i doradców oraz wszystkich działaczy był to dyktat niemożliwy do przyjęcia. 2 grudnia 1981 r. w warszawskim hotelu Solec zebrało się Prezydium KK. Grzegorz Palka jasno przedstawił sens rządowej decyzji o prowizorium. Większość z nas uznała, że oznacza to wejście ekipy Jaruzelskiego na drogę siłowej konfrontacji, wobec której Solidarność nie ma już wyboru: musi się bronić, gdyż stan wyjątkowy będzie próbą zdławienia związku. Ujawniło się też stanowisko skrajne: domagano się poparcia przez KK „wyprowadzenia partii z zakładów” i wysunięcia żądań rozwiązania Sejmu. Wałęsa, który lepiej od części radykalnych działaczy wyczuwał różnicowanie nastrojów społecznych, sprzeciwił się natychmiastowemu ogłoszeniu gotowości strajkowej. Dla nikogo poza Siłą-Nowickim nie ulegało jednak wątpliwości, że należy z góry zagrozić strajkiem powszechnym w przypadku uchwalenia stanu wyjątkowego. To obronne stanowisko przeważało. Zredagowana przez doradców uchwała Prezydium KK stwierdziła, że rząd uczynił z negocjacji parawan i za jego zastoną podjął jednostronne decyzje wymierzone w stopę życiową ludzi pracy, a uprawnienia nadzwyczajne równają się stanowi wyjątkowemu i oznaczają przejście od dialogu do przemocy. W tej sytuacji – stwierdzano – Prezydium KK przerywa negocjacje i przedyskutuje z przewodniczącymi regionów w Radomiu sprawę strajku powszechnego.

Radomskie spotkanie 3 grudnia wyraźniej ujawniło polaryzację stanowisk. Przewodniczący regionów dawali wyraz radykalizacji aktywu związkowego na swoim terenie. Część dyskutantów była zdania, że odpowiedzią na konfrontacyjną politykę władz winna być nie tyle samoobrona związku, co wysunięcie ofensywnego programu politycznego, który odrzuciłby dotychczasowe samoograniczenia. Zdaniem Rulewskiego Solidarność powinna była domagać się przedterminowych wyborów do Sejmu, choć jednocześnie podkreślał on, że ordynacja musi jednak zapewnić większość PZPR, łącznie z jej sojuszni-

czymi stronnictwami. Jeszcze dalej poszedł Bujak, sprzeciwiając się gwarancjom dla partii. Kosmowski przedstawił koncepcję, która miała wkrótce zyskać więcej zwolenników. Jego zdaniem rząd komunistyczny nawet w porozumieniu z Solidarnością nie może liczyć na autorytet niezbędny do tego, by przekonać społeczeństwo o konieczności ciężkich wyrzeczeń materialnych, wyjście z kryzysu wymaga zatem powołania pozapartyjnego, cieszącego się powszechnym uznaniem rządu tymczasowego.

Charakterystyczne były wypowiedzi Wałęsy. Przewodniczący związku tłumaczył, że jego polityka odwlekania konfrontacji za cenę ustępstw obliczona była na pozyskanie sojuszników w politycznym establishmentie, aby program Solidarności realizować w korzystniejszym układzie sił i przy minimalnym ryzyku. Ale ta polityka się załamała. Rząd przyparł nas do ściany i chyba narzuci nam konfrontację teraz, w niekorzystnych warunkach: „Widzę, że chyba już się nie uchronimy”. W wypowiedzi Wałęsy nie brakowało zarówno akcentów radykalnych (gdy mówił o celach związku i nieuchronności konfrontacji), jak i umiarkowanych (gdy tłumaczył założenia swojej strategii i zwracał uwagę na ogromne ryzyko związane z konfrontacją). W wersji przedstawionej w radiu i TV dokonano odpowiedniej selekcji i montażu.

Tylko Siła-Nowicki wyraził pogląd, że rząd nie dąży do konfrontacji, skoro Seweryn Jaworski, zatrzymany w szkole pożarnictwa, został zwolniony i siedzi na tej sali. Solidarność jest potęgą i bez jej współpracy nie sposób rządzić Polską; stąd też rząd nie chce konfrontacji, tylko korzystnych dla siebie warunków współpracy, które usiłuje jednostronnie narzucić. Dlatego i my nie powinniśmy grozić partnerowi strajkiem generalnym, wystarczy napiętnować w ostrych słowach jednostronne decyzje. Siła-Nowicki przedstawił projekt takiego oświadczenia: nie było w nim zapowiedzi, że w razie stanu wyjątkowego związek będzie się bronił strajkiem. Za projektem tym głosowały tylko 3 czy 4 osoby, ale był wśród nich Wałęsa.

W swoim wystąpieniu, podobnie jak w Solcu, broniłem opcji centrowej. Stanowiła ona rozwinięcie uchwały prezydium z poprzedniego dnia i znalazła

wyraz w zredagowanym przeze mnie stanowisku radomskim. Przeszło ono przygniatającą większością, chociaż nie uwzględniało żadnego ze skrajnych postulatów, jak przedterminowe wybory do Sejmu, rząd tymczasowy czy wyprowadzenie partii z zakładów. Tzw. minimum radomskie w jednym tylko punkcie poszerzyło dotychczasowe żądania związku: chodziło o to, by wraz z przewidzianymi na I kwartał wyborami do rad narodowych szczebla podstawowego przeprowadzić przedterminowo wybory do rad wojewódzkich. Była to zmiana istotna, ale nie oznaczała odrzucenia dotychczasowych samoograniczeń politycznych. Uchwała radomska nie przewidywała również forsowania programowych postulatów związku strajkiem generalnym. Broni tej związek miał użyć tylko w obronie własnej, tj. w wypadku wprowadzenia stanu wyjątkowego; zostało to wyraźnie zapowiedziane. Uchwała wyjaśniała ponadto, że tzw. prowizorium jest zamachem na stopę życiową ludzi pracy bez wprowadzenia autentycznej reformy. W związku z tym zapowiedziano obronę poziomu życia społeczeństwa zgodnie ze statutowymi celami związku zawodowego i przy użyciu wszystkich statutowych środków, czyli strajkami ekonomicznymi.

Było to stanowisko ściśle obronne, ale zawierało koncepcję wymuszenia na rządzie porozumienia uwzględniającego programowe postulaty Solidarności. Liczyliśmy na to, że stanowcza zapowiedź samoobrony strajkiem generalnym i stosowne przygotowanie pozwolą zablokować w Sejmie projekt ustawy o uprawnieniach nadzwyczajnych („musimy im jasno powiedzieć, że bój to będzie ich ostatni – i to jest sprawa tego strajku, a właściwie groźby strajku, jeśli nastąpi ten stan wyjątkowy”). Sądziliśmy, że może to powstrzymać rząd przed próbą sił w grudniu, choć prawdopodobnie nie zmusi go do wycofania się z prowizorium. Wówczas jednak drastyczne podwyżki cen uderzające we wszystkich scementowałyby ponownie aktywną część związku z „milczącą większością”. Związek nie musiał forsować postulatów politycznych strajkiem generalnym. Gdyby nie stan wyjątkowy, Solidarność byłaby zdolna w I kwartale 1982 r. zwykłymi strajkami ekonomicznymi udaremnić realizację po-

stanowionej przez rząd polityki gospodarczej. Miało to w naszym rozumieniu zmusić władze do poważnych rozmów, a wtedy „minimalne warunki porozumienia narodowego”, określone w radomskiej uchwale, stałyby się przedmiotem negocjacji.

Niestety, rząd rozumiał to nie gorzej od nas i wiedział, że nie ma czasu. Solec i Radom rzeczywiście zablokowały możliwość wprowadzenia stanu wyjątkowego drogą konstytucyjną. Rządowy projekt musiałby natrafić w Sejmie, w „stronnictwach sojusznicych”, a nawet w partii na poważne opory. Co więcej, związek zyskiwał czas i okazję do przygotowania strajku w obronie własnej, wobec czego przepisy ustawy o uprawnieniach nadzwyczajnych były niewystarczające. Ekipa Jaruzelskiego porzuciła więc ten projekt na rzecz wojskowego zamachu.

Fałszerstwo taśmy z obrad radomskich było oznaką, że decyzja zapadła. Gdyby w Radomiu przeszła platforma radykalnych żądań politycznych, nie trzeba by było niczego fałszować. Maksymalizm tych haseł brał rozbrat z realizmem geopolitycznym i nie liczył się z polaryzacją społecznych nastrojów. Radykalni działacze dali się zasugerować oklaskom na wiecach, w których nie uczestniczyła „milcząca większość” związkowców. Ale i te oklaski nie oznaczały gotowości do osobistego ryzyka w imię forsowania politycznych ideałów. Trzeba oddać sprawiedliwość uczestnikom radomskiej narady: przyjęli oni oczywistą dla każdego platformę obrony związku i poziomu życia w obliczu bezpośredniego zagrożenia. Fałszerstwo na stole montażowym miało wykazać, że rzecz miała się przeciwnie: obraz przywódców Solidarności zamierzających pchnąć naród do konfrontacji w celu przejęcia władzy miał zdeorientować społeczeństwo i osłabić jego opór w godzinie „W”. Szczególnie znamienne było przedstawienie Wałęsy w roli podstępnego spiskowca. Oznacza to, że zrezygnowano z gry na umiarkowanego przywódcę, czyniąc związek jako całość wrogiem publicznym numer jeden. Nie wszyscy pojęli, że zapowiadało to w najbliższym czasie czołgi na ulicach.

W tych okolicznościach prymas Glemp podjął próbę mediacji w nadziei, że uda się jakoś zażegnać bezpośrednią groźbę starcia. 5 i 9 grudnia rozmawiał

on z Wałęsą i doradcami związku. 7 grudnia odbyło się spotkanie, w którym udział wzięli obok prymasa sekretarz episkopatu abp Bronisław Dąbrowski i dyrektor Biura Prawnego [Episkopatu Polski] ks. Alojzy Orszulik, a ze strony Solidarności Lech Wałęsa, Stanisław Wądołowski, Seweryn Jaworski i ja oraz doradcy KK: Tadeusz Mazowiecki i Andrzej Wielowieyski. Niewątpliwie o tym właśnie spotkaniu wspominał w cytowanej wypowiedzi red. Micewski. Na początku prymas poprosił, aby Wałęsa i członkowie KK przedstawili swój pogląd na sytuację. Nie miałem jeszcze wówczas okazji wysłuchać w radiu montażu z radomskich obrad i nie wiedziałem, jaką mi przyprawiono gębę. Wyraziłem chyba opinię, że obecny stan rzeczy jest na dłuższą metę nie do utrzymania i musi doprowadzić do wielkiego konfliktu społecznego, o ile nie dojdzie szybko do porozumienia uwzględniającego postulaty związku. Nie pamiętam już, co mówili koledzy. Wypowiedź prymasa była krótka, krytyczna w treści, ale utrzymana w bardzo pokojowym tonie. Stwierdził on, że wspólnym obowiązkiem Kościoła i Solidarności jest niedopuszczenie do rozlewu krwi. Dodał, że ma wrażenie, jakbyśmy w swoim rozumowaniu nie uwzględniali uwarunkowań geopolitycznych, a to jest przecież podstawowa sprawa. Powiedział też z oczywistą uszczypliwością, że w mojej wypowiedzi znalazły się „akcenty prorockie”. O przekroczeniu przez kierownictwo związku „praw, jakie mu dał świat pracy”, nie było mowy. Jest to zapewne reminiscencja uwagi prymasa, że polityczne postulaty Solidarności wykraczają poza ramy ściśle związkowe; doty-

czyło to jednak stosunków Solidarności z władzami państwowymi, a nie stosunku między przywódcami związku a światem pracy⁵. Następnie prymas przekazał głos arcybiskupowi Bronisławowi Dąbrowskiemu dla przedstawienia propozycji, która była głównym przedmiotem spotkania.

Arcybiskup Dąbrowski podkreślił, że w napiętej sytuacji warto podtrzymywać nić kontaktu z władzami, nawet jeśli nie ma szans na szybkie osiągnięcie zgody. Zaoferował pośrednictwo episkopatu i wyraził przypuszczenie, że uda się doprowadzić do spotkania Wałęsy z sekretarzem KC PZPR [Kazimierzem] Barcikowskim. Wałęsa zwrócił się do prymasa z sugestią, by doprowadzić raczej do ponownego spotkania „wielkiej trójki”, ale prymas tylko pokręcił przecząco głową; Wałęsa oświadczył wówczas, że spotka się tylko z Jaruzelskim, a na uwagę Jaworskiego, że rozmowa z Barcikowskim może być też interesująca, odpowiedział, że nie weźmie w niej udziału. Na taką rozmowę mogą się udać wiceprzewodniczący KK Wądołowski z Jaworskim, „a jeżeli będzie generał, to pójde ja z Karolem” (obecność moja jak i Jaworskiego miała być niewątpliwie asekuracją na wypadek zarzutów ze strony KK). Ustalono, że delegacja związku zaczeka w hotelu Solec na wiadomość w tej sprawie. Późnym wieczorem nadeszła spodziewana odpowiedź: Barcikowski uchyla się od rozmowy, a delegację Solidarności może przyjąć min. [Stanisław] Ciosek. Równało się to odmowie. Do kontaktu z rządem nie doszło.

Wałęsa zdawał sobie oczywiście sprawę, że Barcikowski nie zgodzi się na spotkanie z Wądołowskim,

⁵ A. Micewski, *Kościół ostrzegat Solidarność...*, powołuje się na dokumenty (zapewne kurialne), w których „jest takie oto streszczenie rozmowy: 1. Uprawiając taką politykę, panowie, przekroczyliście mandat dany wam przez świat pracy. Jeśli chcecie prowadzić czystą grę polityczną – utwórzcie komitet przy zarządzie Solidarności, a nie wciągajcie do gry całego związku. 2. Nie liczycie się z psychologią narodu. 3. Nie uwzględniacie (chyba świadomie) analizy sytuacji międzynarodowej i gospodarczej”. Nie jest to w żadnym razie „streszczenie rozmowy”, lecz co najwyżej krótkie streszczenie wypowiedzi prymasa sporządzone po rozmowie albo może notatka do wystąpienia napisana przed rozmową. W tym ostatnim wypadku prymas niekoniecznie musiał powiedzieć dokładnie to, co pierwotnie zamierzył (najpierw przecież wysłuchał działaczy związku), w pierwszym zaś wypadku streszczenie nie musiało być dosłowne. W pkt 1 notatki chodzi najwyraźniej o wciąganie całego związku do „czystej” polityki, czyli o wykraczanie poza statutowe ramy ruchu zawodowego, nie zaś o rozmijanie się z postawami rzeszy członkowskiej. Najgorsze jest to, że sprowadzając spotkanie do wymiaru owej notatki, Andrzej Micewski ośmiesza prymasa i mija się z prawdą. Prymas bowiem na kilka dni przed 13 XII prosił przywódców Solidarności na rozmowę – nie po to, żeby im nawymyślać, lecz po to, by z powrotem nawiązać zerwaną nić kontaktów między związkiem a rządem. Próba ta nie powiodła się i na tym, a nie na rzekomym podnoszeniu głosu i czynieniu wymówek, polegał dramatyzm wydarzenia.

ale chciał w ten sposób doprowadzić do rozmowy na najwyższym szczeblu. Jego wypowiedzi w Radomiu uchodzą za „wyrównanie frontu” pod naciskiem radykalnych działaczy. Myślę, że to uproszczenie. Wałęsa nieraz z powodzeniem szedł pod prąd, zmuszając groźbą odejścia KK, a nawet zjazd Solidarności, do modyfikacji stanowiska. W Radomiu nie uczynił niczego podobnego. Radykalne tony w jego wypowiedzi były adresowane, jak przypuszczam, także do rządu. Sygnalizował on w ten sposób, że nie przyjmie dyktatu, a uchwałę radomską traktował zapewne jako atut, który pozwoli mu uzyskać kompromis na znośnych warunkach. Nie przeciwdziałał przyjęciu tej uchwały, ale też nie głosował za nią, dając tym wyraz gotowości do rozsądnych negocjacji. Dlatego zależało mu na spotkaniu z Jaruzelskim; liczył, że stanowcza postawa związku pozwoli wytargować zmianę warunków narzuconych przez władze. Strona rządowa miała jednak inne zamiary i już nie potrzebowała rozmów.

Podczas spotkania z prymasem 7 grudnia nie było mowy o tym, że ekipa Jaruzelskiego zamiast przepychać stan wyjątkowy w Sejmie zamierza dokonać wojskowego zamachu. Od doradców związku, którzy brali udział w spotkaniach 5 i 9 grudnia, wiem, że i wówczas nie przekazano takiego ostrzeżenia. Na jednym z tych spotkań, w którym uczestniczył Bronisław Geremek, Andrzej Micewski zrelacjonował swoją rozmowę z wysokim niegdyś dygnitarzem partyjnym, przeniesionym na sejmową synekurę. Dostojnik ów wyraził opinię, że Micewski będzie mógł odbyć planowaną na drugą połowę grudnia podróż zagraniczną, gdyż do tego czasu „powinno być po wszystkim”⁶. Wiadomość ta nie wywarła wielkiego wrażenia, bo nie wносиła zasadniczo nowych elementów. Przedmiotem rozmów Wałęsy i doradców z prymasem był list, jaki prymas wystosował do Prezydium Sejmu i do klubów poselskich w celu zablokowania ustawy o uprawnieniach nadzwyczajnych. Bodaj na dwa dni przed

ostatnim posiedzeniem KK, tj. 9 lub 10 grudnia, władze poinformowały prymasa, że wycofują ten projekt spod obrad Sejmu. Część doradców KK, pozostająca w ścisłym kontakcie z episkopatem, uznała wówczas, że rząd zrezygnował na razie z konfrontacyjnych planów. Episkopat nie mógł przedstawić związkowi wiadomości o zamiarze wprowadzenia stanu wojennego, ponieważ sam taką wiadomością nie dysponował⁷. Przeciwnie – został rozmyślnie wprowadzony w błąd. Trudno się zresztą temu dziwić, biorąc pod uwagę znaczenie czynnika zaskoczenia dla powodzenia operacji WRON.

Gdy 11 grudnia 1981 r. zbierała się w Gdańsku KK, decyzje władz były już podjęte. Żaden wynik dwudniowych obrad nie mógł powstrzymać wojennej machiny. A jednak władze czekały do końca obrad. Z tego powodu opóźniono nawet o parę godzin akcję w Gdańsku. We Wrocławiu ZOMO wkroczyło do siedziby ZR [Zarządu Regionu] 12 grudnia wkrótce po godzinie 22.00; w Warszawie oblławę rozpoczęto dobrze przed północą; w Gdańsku dopiero 13 grudnia o 2.15. Część członków KK zdążyła już wyjechać do swoich regionów, unikając dzięki temu internowania. Moim zdaniem wskazuje to, że w sztabie operacji miał dużo do powiedzenia propagandzista. Propagandowy efekt przerwania obrad KK byłby istotnie kłopotliwy, ale myślę, że czekano też na uchwały. Władze liczyły zapewne, że ich treść posłuży do usprawiedliwienia stanu wojennego, i uważały, że jest to warte paru godzin zwłoki.

Konsultacje stanowiska radomskiego wykazały znaczną radykalizację związkowego aktywu. Z wielu regionów, w tym Katowic, Szczecina, Bydgoszczy i Warszawy, przywieziono uchwały domagające się poszerzenia radomskiego minimum o żądanie rozwiązania Sejmu i przeprowadzenia przedterminowych wyborów. Atmosfera obrad KK była wyraźnie zaogniona. Wprawdzie Bujak zabrał głos w duchu umiarkowa-

⁶ A. Micewski, *Kościół ostrzegł Solidarność...*, zaprzecza temu.

⁷ Potwierdza to obecnie również A. Micewski, *Kościół ostrzegł Solidarność...*: „Kardynał Glemp zdawał sobie sprawę [...] że zbliżają się ostateczne decyzje, ale »idea« stanu wojennego nie przyszła mu do głowy [...] o stanie wojennym zawiadomił prymasa 13 grudnia o świcie członek Biura Politycznego i sekretarz KC Barcikowski w towarzystwie gen. Oliwy”.

nym, zgoła przeciwnym temu, co mówił w Radomiu, ale do nurtu radykalnego zbliżył się Jacek Kuroń.

Zdaniem Kuronia władze wycofały się z projektu uprawnień nadzwyczajnych i „póki co będą się cofać”. To jednak nie rozwiąże kryzysu i nie uchroni kraju przed wybuchem konfliktu wymykającego się wszelkiej kontroli, a w rezultacie przed interwencją. Jedyną, choć też niezwykle ryzykowną szansę ocalenia przed katastrofą upatrywał on w powołaniu rządu narodowego na mocy porozumienia partii, Kościoła i Solidarności. Rząd taki byłby w stanie skłonić społeczeństwo do wyrzeczeń niezbędnych do wyjścia z kryzysu, a jednocześnie miałyby przygotować przedterminowe wybory do Sejmu, udzielając ZSRR gwarancji poszanowania jego interesów w Polsce. Warto przypomnieć, że podobne w pewnej mierze koncepcje pojawiały się także w kołach oficjalnej polityki: przewodniczący PAX Ryszard Reiff, wówczas członek Rady Państwa, głosił przecież potrzebę rządu wielkiej koalicji.

Wypowiedź Kuronia nawiązywała do wystąpienia Jana Rulewskiego, który formułował te same postulaty i domagał się poddania ich pod ogólnozwiązkowe lub narodowe referendum. Obaj z Kuroniem uważali takie referendum za istotny środek nacisku. Pomysł referendum zyskał wśród członków KK szerokie poparcie i jego przegłosowanie wydawało się pewne.

Na przeciwnym biegunie znaleźli się dwaj doradcy: Jan Olszewski i Władysław Siła-Nowicki. W wypowiedziach swoich i w pisemnej ocenie sytuacji politycznej twierdzili oni, że rząd wcale nie zamierza zniszczyć związku, gdyż jest to po prostu niemożliwe: Solidarność jest zbyt wielką siłą i nie da się skutecznie rządzić bez jej współpracy. Ze swej strony Solidarność nie może zniszczyć rządu, bo ze względów geopolitycznych nie ma go czym zastąpić. Proponowali zatem wycofanie się ze stanowiska radomskiego, które zapowiadało strajk generalny w razie stanu wyjątkowego, i ogłoszenie „spotecznego rozejmu”. Na usprawiedliwienie obu doradców można zauważyć, że 12 grudnia już nic nie mogło związkowi zaszkodzić.

Radykalnym hasłom sprzeciwił się tym razem także Bujak. Jego zdaniem maksymalizm powoduje nieko-

rzystne skutki: konsoliduje władze, a jednocześnie pogłębia podziały w społeczeństwie. Bujak zalecał więc zmianę strategii: rezygnację ze zbyt radykalnych haseł i poszukiwanie punktów styecznych ze wszystkimi siłami politycznego establishmentu, które są przeciwne konfrontacji. Nie wspomniał jednak, jak bronić się w przypadku stanu wojennego. Być może uważał, podobnie jak Kuroń, że władze zrezygnowały z tego zamiaru.

Geremek nie dał się w tej sprawie zwieść pozorom. Przypomniał o wiszącej nad Solidarnością groźbie i stwierdził, że pod znakiem zapytania stało istnienie związku, a tym samym posierpniowa Polska. Radomska zapowiedź użycia strajku w obronie własnej pozostaje więc aktualna, nie należało natomiast dopuścić do eskalacji żądań w uchwale KK. Z tego względu grupa doradców zaapelowała do KK o zatwierdzenie stanowiska radomskiego i niepodejmowanie żadnych nowych uchwał. Przeciwny eskalacji żądań był także Frasyniuk. Sprzeciwił się on pomysłowi referendum i wykraczaniu poza radomskie minimum. Zwrócił też uwagę, że buńczuczne wypowiedzi i oklaski na wiecach nie są probierzem determinacji społeczeństwa, ale ta trzeźwa uwaga rozmijała się z atmosferą sali.

Także i ja podjąłem polemikę z Kuroniem i Rulewskim. Starłem się jednak nie zaostrzać sporu, aby w miarę możliwości uniknąć otwartego rozłamu na sali. Zwróciłem uwagę, że zdjęcie z porządku obrad Sejmu projektu uprawnień nadzwyczajnych nie oznacza, iż groźba stanu wyjątkowego jest zażegnana. Jest on nadal logiczną konsekwencją polityki władz państwowych, dopóki pozostają w mocy decyzje gospodarcze, których bez stanu wyjątkowego nie sposób wprowadzić w życie. Podkreśliłem, że Rosji nie interesują werbalne gwarancje. Za jedyną rękojmię swoich interesów w Polsce uważa ona sprawowanie rządów przez „swoich ludzi”, a takich ma tylko w partii. Strajkiem generalnym można władze zmusić do poważnych ustępstw, ale nie do samobójstwa. Jeżeli więc wysuniemy żądania równoznaczne w praktyce z obaleniem tej władzy, będzie to z naszej strony wypowiedzenie wojny, i to wojny bez cudzysłowu. Konfrontacja nas

chyba nie minie, ale nie my powinniśmy być stroną, która tę wojnę wypowie.

Napisałem też własny projekt uchwały. Trzymał się on wiernie stanowiska radomskiego i wyjaśniał sens przyjętej w Radomiu strategii. W razie konieczności zamierzałem przeciwstawić swój projekt uchwale Rulewskiego, ale wynik głosowania byłby niepewny. Nastąpiłoby wówczas poważne rozbitcie głosów, wskazujące na brak jedności KK w obliczu krytycznej sytuacji.

Udało się tego uniknąć. Rulewski i Kuroń wykazali dużą elastyczność i wyczucie powagi sytuacji. W rezultacie okazało się, że tekst przygotowany przez Rulewskiego nie zawiera postulatów, które budziły zasadnicze kontrowersje. Zapowiedź referendum sformułowana była bardzo ogólnie; nie było tam ani słowa o rządzie tymczasowym i przedterminowych wyborach, a najdalej idące sformułowanie o „odnowie wszystkich ciał przedstawicielskich” brzmiało niezbyt groźnie w czasach, gdy wyraz odnowa stosowany był powszechnie do wszystkiego. W gruncie rzeczy oznaczało to, że spór między nami zostaje odłożony, ale w tym brzmieniu tekst Rulewskiego nie był sprzeczny z moim. Postanowiliśmy więc zrezygnować z konkurencyjności i zgodnie poddać oba projekty pod głosowanie jako dwa odrębne, uzupełniające się dokumenty końcowe: projekt Rulewskiego jako uchwałę, a mój – jako oświadczenie KK. Mimo burzliwej dyskusji oba dokumenty przyjęto prawie jedomyślnie.

Z uchwały tej i oświadczenia nic już nam nie przyszło. Na swoje dobro możemy zapisać jedynie to, że nie przydały się one również sztabowym propagandzistom WRON. Opóźnienie akcji w Gdańsku w oczekiwaniu na końcowe dokumenty KK nie przyniosło im spodziewanych korzyści. W niezliczonych publikacjach określono uchwałę i oświadczenie z 12 grudnia jako konfrontacyjne, ale nie przytoczono z nich ani jednego zdania. Ostatnie dokumenty KK nie pozostawiały cienia wątpliwości, że związek zapowiada strajk generalny wyłącznie w obronie własnej, a w dalszej perspektywie zamierza walczyć o pełną rekompensatę podwyżek cen. Nie potwierdzało to tezy o sięganiu

po władzę i nie nadawało się do usprawiedliwienia stanu wojennego.

Biorąc pod uwagę to, co miało nastąpić za dwie godziny, spór o sformułowanie uchwał nie był wart najlichszej świeczki. Lepiej było pośpieszyć na dworzec, póki nie odeszły ostatnie pociągi. Później dowiedziałem się, że przed wyłączeniem teleksów do siedziby KK napływały z regionów alarmujące meldunki o ruchach wojsk i jednostek ZOMO. Nie dotarły one do uczestników posiedzenia. Dopiero po północy Krupiński, zamykając obrady, poinformował zebranych o zablokowaniu łączności telefonicznej i teleksowej, po czym dodał: – Życzę państwu w związku z tym dobrej nocy. Kiedy jesienią 1983 r. w mokotowskim więzieniu czytałem w aktach śledztwa stenogram ostatniego posiedzenia KK, słowa te wywierały nieodparty efekt komiczny.

Nic nas nie rozgrzeszy z odpowiedzialności za to, że daliśmy się zaskoczyć i dopuściliśmy do zaskoczenia związku. Przywódcy Solidarności okazali brak przenikliwości, nie sięgając w swych przewidywaniach poza sejmową, konstytucyjną wersję stanu wyjątkowego. A przecież wiedzieliśmy, że droga konstytucyjna, m.in. wskutek naszych własnych poczynań, nastęrcza ekipie Jaruzelskiego ogromne trudności polityczne, jednocześnie zaś wielu z nas dostrzegało, że użycie siły jest logicznym dopełnieniem polityki rządu. W ocenie układu sił zabrakło nam tego typu wyobraźni, który jest zawodową domeną wojskowych. Bodaj nikt nie przewidział, że do złamania strajku przy biernym oporze załóg wystarczy manewrować stosunkowo szczupłymi, ale pewnymi jednostkami ZOMO, nie wprowadzając wojska do akcji bezpośredniej. Bardziej obawialiśmy się zbrojnej interwencji z zewnątrz, choć wielu z nas zdawało sobie sprawę, że osłabienie zwartości i determinacji związku daje władzom szansę użycia przemocy własnymi środkami.

Gdybyśmy mieli nawet świadomość, że grozi nam zamach pod osłoną nocy, bez sejmowych debat i politycznych przetargów, wynik ostateczny byłby taki sam. Na pewno większa liczba działaczy zdołałaby uniknąć internowania, opór strajkowy, któremu

nierz brakowało przywódców, byłby w rezultacie powszechniejszy i twardszy, udałoby się też ocalić więcej sprzętu poligraficznego, zapewnić lepszy start podziemia. Ale o podziemiu nie mieliśmy pojęcia, a przygotowywanie konspiracji w masowym, legalnym i przestrzegającym pełnej jawności działania związku to właściwie kwadratura koła.

Spotkałem się z opinią, że „miękkie przyjęcie” stanu wojennego było dowodem mądrości, gdyż ochroniło substancję narodową i ograniczyło skalę przemocy: dzięki temu nie złamano ducha oporu, który zapewnił podziemiu długowieczność. Jest to dorabianie ideologii do porażki. Nikt z nas tak nie rozumował. Naprawdę wierzyliśmy, że w razie stanu wyjątkowego mamy szansę obronić strajkiem Sierpień, i staraliśmy się, żeby tak było. Mimo błędów coś przecież te starania przyniosły. Uchwały z Solca i Radomia przyniosły zasadniczo trafne rozeznanie konfrontacyjnych zamiarów władz, chociaż tak bardzo myliliśmy się co do sposobu ich realizacji. Związek obudził się późno, ale się jednak obudził, a decyzje o strajku generalnym w przypadku stanu wyjątkowego dotarły do wszystkich załóg. Złagodziło to efekt zaskoczenia: stan wojenny zastał związek w trakcie przygotowań do samoobrony. Strajk generalny miał charakter wyspowy i tylko gdzieś tam, jak we Wrocławiu, przybrał niemal powszechny zasięg, myślę jednak, że bez decyzji podjętych w Solcu i Radomiu opór byłby znacznie słabszy; a przecież z grudniowego strajku zrodziła się podziemna kontynuacja oporu.

Czy to wszystko było do uniknięcia? Spory na ten temat będą się toczyć długo, ponieważ żadnej odpowiedzi nie da się empirycznie sprawdzić. Osobiście uważam, że warunkiem trwałego współistnienia komunistycznej władzy z niezależnym związkiem był

inny układ sił w obozie rządowym. Od zakończenia IX zjazdu partii polityka władz zmierzała do konfrontacji w sposób moim zdaniem już nieunikniony. Czy Solidarność mogła wpłynąć na inny wynik rozgrywki w PZPR? W związku z tym wskazuje się zwykle na kryzys bydgoski, który zakończył się bez zmiany układu sił na szczytach władzy. Czy bardziej stanowcza (i zarazem bardziej ryzykowna) opcja przywódców związku mogła wówczas taką zmianę spowodować, zapewniając tym Solidarność faktyczną, a nie papierową gwarancję bezpieczeństwa, czy też ściągnęłaby na nas interwencję? I w tym wypadku żadnej odpowiedzi nie da się sprawdzić doświadczalnie, a niechć do przeprowadzania takich doświadczeń na własnej skórze jest zrozumiała. Na pewno marzec 1981 r. był momentem, gdy decyzje kierownictwa Solidarności mogły przesądzić o innym biegu dalszych wydarzeń, ale nie wiemy, w jakim kierunku zostałyby w rezultacie pchnięty kraj.

Czy wreszcie, jak chce doktryna niereformowalności, wszelka próba wprowadzenia instytucji demokratycznych pod komunistyczną władzą musi zakończyć się fiaskiem z przyczyn ustrojowych lub geopolitycznych? Wbrew pozorom takiej „prawidłowości historycznej” nie da się udowodnić: jest ona przedmiotem wiary. Osobiście nie wierzę w fatum i nie sądzę, że bez zmiany politycznej mapy świata oraz obalenia komunistów niepodobna osiągnąć istotnych zmian. W każdym razie strategia Solidarności oparta była przez 16 miesięcy na praktycznym, a nie teoretycznym założeniu, że jest to osiągalne. Nie da się zaprzeczyć, że owe 16 miesięcy pozostawiło po sobie zmiany, których nie zdołał zatrzeć stan wojenny i próby normalizacji. Wpływ Solidarności okazał się głębszy i trwalszy od wszelkich politycznych doktryn*.

* Publikujemy tekst za: K. Modzelewski, *Między umową a wojną*, Warszawa 1989, s. 93–107. Większość uzupełnień w nawiasach kwadratowych znajdowała się już w tej edycji (red.).